

Tadeusz Biliński

Konflikty indyjskie

Palestra 37/11(431), 70-74

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tadeusz Biliński

Konflikty indyjskie

Kilka lat temu, zanim jeszcze konflikt w Kaszmirze, stanie leżącym na północnym zachodzie Indii nie rozgorzał na dobre, pojechałem do Śrinagaru, jego letniej stolicy. Spacerowałem wzdłuż sklepów Lal Chowki głównej ulicy handlowej, kiedy zauważyłem dwunasto, może trzynastoletniego chłopca, który popychał przez ulicę duży wózek wypełniony orzeszkami ziemnymi. Wielu takich sprzedawców krążyło wtedy ulicami miasta. W pewnym momencie zbliżył się policjant i z całej siły uderzył go ręką w twarz każąc natychmiast usunąć się z jezdni, po której zresztą nie jechał akurat żaden samochód. Ta brutalność, niczym nie sprowokowana, byłaby może szokująca, gdyby nie stanowiła całkiem powszechnego obrazka w indyjskiej codzienności. O tym, że policja bije, torturuje i gwałci, przeciętny Indus wie bardzo dobrze, tak dobrze, że przestało to na nim robić wrażenie. Niektórzy, w dość znanym psychologom akcie utożsamiania się potencjalnej ofiary z opresorem uważają nawet, że policja postępuje właściwie. Żona pewnego znajomego Indusa, któremu w Polsce okradziono mieszkanie, wyrażała wobec mnie szczere zdziwienie, że nasza, wówczas milicja, nie zastosuje wobec podejrzanego „metod trzeciego stopnia”, jak eufemistycznie określa się w Indiach policyjne tortury.

Służąca znajomego Indusa wezwana na przesłuchanie w związku z kradzieżą u pracodawcy bojąc się zgwałcenia błagała, żeby ktoś z nią poszedł na posterunek. W początku lat osiemdziesiątych Indiami wstrząsnęło oślepienie kilku drobnych kryminalistów, jakiego dopuścili się policjanci przekłuwając im oczy igłami i polewając kwasem solnym dla pewności. Tłumaczyli się potem, że ofiary to „znane powszechnie złe charaktery”, sądy zaś działają niesprawnie, co więcej – wymagają dowodów, więc postanowili wziąć sprawę w swoje ręce.

Przemoc i nie-przemoc

Chociaż może nie zabrmi to wiarygodnie, bo przecież piszę o kraju Buddy i Mahatmy Gandhiego, ale Indie zawsze były krajem przemocy. Dwa eposy, na których oparta jest cała indyjska tożsamość kulturowa – *Ramajana* i *Mahabharata* to dzieje krwawej wojny, zdrady, podstępu i gwałtu. Zawierają naturalnie wiele innych wątków, lecz rozgrywają się wyraźnie wokół przemocy. Indyjska mitologia pełna jest gwałtu, wręcz ociekającego krwią. Stąd prawdopodobnie taki nacisk, jaki już od czasów Buddy wielu myślicieli indyjskich kładło na jej przeciwieństwo, czyli *ahimsę*, dokładnie „nie-przemoc”. Idea przemocy jest tu wyraźnie pierwotna, jej przeciwieństwo zaś wtórne.

Przemoc była też nierozzerwalnie związana ze strukturą społeczną, której

zasadniczą i najważniejszą cechą jest nierówność. Dla Hindusów ludzie, ze swojej natury, nie są równi. Miejsce człowieka na ziemi wyznacza jego kasta, ta zaś, ostatecznie, zależy od sumy *karmana* czyli dobrych i złych uczynków jakie zgromadził na swoim osobistym koncie podczas kolejnych wcieleń, żyje się bowiem nie raz, lecz nieomalże w nieskończoność. Ludzi źle urodzonych, pariasów, plemieńców, nieczystych siudrznów (siudrowie to należący do najniższej spośród czterech kast) można, ba, należy nawet traktować w poniżający sposób. Zaleca to wyraźnie kodeks Manu (między 200 przed Chr. do 200 A.D.), fundament hinduskiego prawodawstwa, potwierdza *Arthaśastra*, czyli *Traktat o rządzeniu*. Z obu tekstów wyciąga się jeden wniosek: ludzi należy traktować w zależności od tego, do jakiego należą stanu. Podłego siudrzyna, który „zespolił się z braminką” należy, jak sugeruje *Arthaśastra*: „owinąć w maty i żywcem spalić”. Braminowi, za morderstwo z premedytacją ucina się jedynie kosmyk włosów i wypędza ze wsi. Inna sprawa, że życie takiego banity nie należało do przyjemności.

Jeżeli przyjmiemy za Herodotem, że „tradycja jest królem wszystkich rzeczy”, to obraz rysujący się w dzisiejszych Indiach wygląda następująco: na głębokie, tradycyjne przekonanie o ludzkiej, powszechnej nierówności, o zasadności stosowania gwałtu jako metody działania, nałożono strukturę instytucjonalną demokratycznego państwa zachodniego, w którym dominują aksjomaty całkiem przeciwne. Ta wewnętrzna niespójność powoduje tarcia i konflikty, które elity polityczne wykorzystują dla zdobycia albo utrzymania władzy. Wynikiem jest przemoc, gwałt, eskalacja konfliktów etnicznych, kastowych i religijnych.

Kula za kulę

Stolicą indyjskiego stanu Pendżab, znajdującego się na granicy z Pakistanem, niezwykle istotnego ze strategicznego i gospodarczego punktu widzenia jest Chandigarh. Ale najważniejszym miastem jest Amritsar, tam bowiem znajduje się Złota Świątynia, główne centrum pielgrzymowe sikhów. W początku lat osiemdziesiątych Złotą Świątynię – kompleks budynków na planie prostokąta z dużym basenem używanym do rytualnych kąpiei pośrodku – zajął wraz ze swoimi zwolennikami Sant Jarnail Bhindranwale, określany najczęściej mianem sikhijskiego fundamentalisty. Jego zwolennicy strojem, sposobem wiązania turbanów i fanatyzmem religijnym wyróżniali się spośród pozostałych wyznawców sikhizmu, religii utworzonej w XVI wieku przez Guru Nanaka, zawierającej w sobie pierwiastki hinduizmu i islamu. Sikhowie bardzo starali się zachować własną tożsamość i odróżnić się od dwóch wielkich religii Indii. W latach 70-tych i 80-tych stawało się to powoli coraz trudniejsze, tożsamość sikhijaska zaczęła się powoli rozpląwać w dominującej masie Hindusów.

Sant Bhindranwale, początkowo popierany przez partię kongresową Indiry Gandhi, która liczyła, że posieje zamęt wśród opozycyjnych wobec niej ugrupowań w Pendżabie postanowił „odrodzić sikhizm” w dość prosty sposób – mordując przeciwników i wszystkich tych, których miał za zdrajców. Kiedy władze w New

Delhi uznały, że przepęliła się już miarka, jedynym co mogły uczynić było zlecenie armii, aby zdobyła Złotą Świątynię. Udało się to po sześciu dniach zaciekłych walk w 1984 roku, podczas których zginęło, według nieoficjalnych danych, dwa tysiące terrorystów, żołnierzy i niewinnych pielgrzymów. W odwecie dwaj sikhowie z osobistej ochrony pani premier Indiry Gandhi zastrzelili ją w ogrodzie jej własnej rezydencji. W odpowiedzi na odwet dokonano masakry prawie dwudziestu tysięcy sikhów w północnych Indiach. Jako reakcja na pogrom powstało w Pendżabie kilkadziesiąt mniejszych i większych organizacji terrorystycznych, które zabijały Hindusów. Zatrzymywano na przykład autobus, wyprowadzono i zabijano wszystkich nie-sikhów. Urządzano masakry w pociągach. Ekstremiści ogłosili powstanie nowego państwa sikhów – Khalistanu.

Przez kilka lat władze wydawały się przegrywać z powstańcami. Dopiero Julio Ribeiro, nowy szef policji w Pendżabie zaczął odnosić sukcesy po wprowadzeniu w życie zasady „kula za kulę”. Straty ekstermistów zaczęły rosnać, mnożyły się „wypadki śmierci podczas starcia z policją” – bardzo często były to starcia ewidentnie sfalszowane, a ofiarami nierzadko byli zupełnie niewinni ludzie. Podejrzanych okrutnie torturowano i miesiącami przetrzymywano w obozach bez sądu. W końcu lat osiemdziesiątych w Pendżabie ginęło około trzech tysięcy ludzi rocznie. Ostatecznie jednak szala zwycięstwa przechyliła się na stronę rządową. Terroryzm państwowy okazał się silniejszy i lepiej zorganizowany. Dziś w Pendżabie panuje spokój, dla wielu cmentarny.

Działania zastępcze

Zburzenie meczetu Babara w Ajodhji 6 grudnia zeszłego roku spowodowało, że przez Indie przetoczyła się potężna fala zamieszek na tle wyznaniowym przypominająca konflikt hindusko-sikhijski. Zaostrzenie walk między muzułmanami i Hindusami zbiegło się z zamieraniem konfliktu w Pendżabie.

Walki muzułmanów z Hindusami mają długą historię, sięgającą czasów pierwszego islamskiego zdobywcy Sindu (Płd. wschodni Pakistan) Muhammada Ibn Kasima w VIII wieku. Później stosunki były raz lepsze, raz gorsze, ale popsuły się na dobre w 1947–48 roku. Wtedy właśnie dawne Indie brytyjskie zostały podzielone na Indie i Pakistan, co było związane z masowymi przesiedleniami muzułmanów do Pakistanu, a Hindusów i sikhów do Indii. Zgładzono wtenczas około pół miliona ludzi. Na stacje kolejowe w obu krajach przyjeżdżały pociągi, w których nierzadko jedynymi żywymi ludźmi byli maszyniści. Obecne rozruchy jako żywo przypominają konflikt sprzed czterdziestu lat. Jak wtedy przemoc i nienawiść, z której wyrasta stała się orężem w rękach polityków-ekstermistów. W dzisiejszych Indiach są to przede wszystkim skrajnie szowinistyczne partie, takie jak Shiv Sena (Armia Sziwy) Indyjska Partia Ludowa (BJP), Światowa Organizacja Hindusów i wiele, wiele mniejszych. Rozbudzanie religijnej nienawiści, judzenie muzułmanów i Hindusów przeciwko sobie nawzajem daje się przełożyć na głosy wyborców. Jest też jakąś formą działania zastępczego, ponieważ wskazuje wroga winnego niepowodzeń narodowych i indywidualnych.

Radykalizuje politykę zmuszając inne, rozsądniejsze partie, do podjęcia rywalizacji i spycha je tym samym w stronę ekstremizmu.

Prawa człowieka

Rozmiar przemocy, do której przy rozwiązywaniu wewnętrznych problemów politycznych odwołują się władze indyjskie powoduje od jakiegoś czasu bardzo niekorzystne reakcje zagranicy. W maju tego roku Holly Burkhalter z mającej siedzibę w Waszyngtonie organizacji Human Rights Watch określił Kaszmir, gdzie od 1987 roku toczy się regularna wojna partyzancka między miejscowymi muzułmanami i armią indyjską, jako „jedno z najniebezpieczniejszych miejsc na świecie dla prowadzenia działań związanych z obroną praw ludzkich”.

Wypowiedź ta wywołała silne niezadowolenie rządu indyjskiego. Była wynikiem zamordowania trzech aktywistów indyjskich organizacji praw człowieka pracujących w Kaszmirze. Według danych zebranych przez panią Patrycję Gossmann z Asia Watch (stanowiącej część Human Rights Watch) z października zeszłego roku tylko między czerwcem i wrześniem siły bezpieczeństwa dokonały egzekucji prawie stu Kaszmirczyków. Czterdziestu czterech zabito w październiku. Autorka przytoczyła udokumentowane przykłady grupowych gwałtów, zabijania spokojnych przechodniów na ulicach kaszmirskich miast oraz tortur.

Podobna jest opinia Amnesty International, która od wielu lat umieszcza Indie wśród krajów łamiących podstawowe prawa człowieka. Opublikowana niedawno broszura pt. *Sopore: studium pozaprawnego zabijania w stanie Jammu i Kaszmir* opowiada o akcji, jaką indyjskie siły bezpieczeństwa przeprowadziły w miejscowości Sopore, sporym miasteczkiem leżącym 50 kilometrów od Śrinagaru. Szóstego stycznia 1993 roku oddziały indyjskie z zimną krwią zamordowały 53 mężczyzn, kobiety i dzieci. Nie był to pierwszy tego rodzaju przypadek w Sopore. W kwietniu zeszłego roku oddziały indyjskie wyciągnęły z domów i następnie zastrzeliły na ulicy trzynastu Kaszmirczyków, po tym jak nieznanymi sprawcami ostrzelali patrol wojsk rządowych.

Najpoważniejszym zarzutem stawianym władzom indyjskim nie jest jednak to, że żołnierze reagują brutalnie – każda wojna partyzancka jest brutalna i często prowokuje do gwałtownych reakcji, szczególnie kiedy nie wiadomo, czy niewinnie wyglądający na pozór przechodzień nie wyciągnie kałasznikowa spod płaszcza, ale brak reakcji ze strony władz indyjskich. Amnesty International zwraca uwagę, że z górą trzy lata po wielkiej masakrze, jakiej dopuściła się policja w Śrinagarze w maju 1990 roku – zabito wtedy kilkadziesiąt osób – jedyną karą, jaka spotkała, winnych było zawieszenie w czynnościach służbowych.

Organizacja Asia Watch zarzuciła również siłom indyjskim wykorzystywanie gwałtu jako narzędzia w walce z dążącymi do secesji Kaszmirczykami. Gwałty dokonywane przez armię i siły paramilitarne mają na celu zastraszenie i upokorzenie ludności. Są najczęściej dokonywane na kobietach z wiosek znanych ze współpracy z powstańcami.

Władze indyjskie regularnie odrzucają oskarżenia organizacji badających

przestrzeganie praw obywatelskich jako bezzasadne. Wskazują, że wkrótce ma się rozpocząć proces siedmiu żołnierzy, którzy w maju 1993 roku zatrzymali autobus wiozący gości weselnych i zgwałcili dwie kobiety, w tym pannę młodą. Pomimo zapewnień coraz to pojawiają się nowe doniesienia o bezprawnym zabijaniu, gwałtach i torturach. Nasileniu przemocy, szczególnie w Kaszmirze, może położyć kres tylko baczna uwaga zagranicznych obserwatorów, chociaż naturalnie szansą na jej wyeliminowanie byłoby podjęcie politycznego dialogu władz centralnych i przedstawicieli organizacji powstańczych w Kaszmirze.